

Klan Miernowskich

Temat ten przyszedł mi do głowy w związku z 25 rocznicą wprowadzenia stanu wojennego, która mija 13 grudnia i chciałbym przedstawić Czytelnikom działania podejmowane w tym czasie przez mieszkającą w Lublinie rodzinę Miernowskich.

Nestorką rodu jest pani dr Helena Miernowska znana w okresie aktywności zawodowej jako znakomity lekarz pediatra, ratujący zdrowie i życie wielu, dziś już często posiwiałych mieszkańców Lublina, nazywana „szefową” przez świętej pamięci Staszka Węglarza, przywódcę lubelskiego podziemia.

Pani Helena w tym czasie była już na emeryturze i zdawało by się, że niewiele może dla sprawy walki podziemnej zdziałać. Nic bardziej mylnego, jeśli się ma do czynienia z osobą tak wielkiego serca i rozumu.

Oczywiście jej praca dla Polski zaczęła się dużo wcześniej i polegała na takim wychowaniu dzieci, że gdy nadszedł sierpień 1980 r. wszyscy czworo bez namysłu wstąpili do „Solidarności”, a w stanie wojennym rozpoczęli działalność opozycyjną.

Jej matczyzna ręka, a raczej serce i rozum powodowały, że mimo małżeństw dzieci i poszerzenia rodziny o nowych członków, klan Miernowskich pozostał niezmiennie zwarty i jednolity. Wszystko mogło się zmienić, zmienił się ustrój w Polsce, a więzi rodzinne Miernowskich nie osłabły ani na chwilę, a nawet się wzmocniły.

Na czym polegały działania pani Heleny Miernowskiej w stanie wojennym? Świadoma zagrożeń akceptowała i popierała działania swoich dzieci, udostępniała swoje mieszkanie dla organizowania podziemnych spotkań działaczy, grup samokształcenia i występów teatru, a także przetrzymywała i karmiła potrzebujących schronienia opozycjonistów. Była pierwszym widzem teatralnych występów i oczywiście karmicielem aktorów, których rozpieszczała swą wyśmienitą kuchnią. Za wszystko to płaciła wysoką cenę w postaci ciągłego stresu, bowiem doskonale zdawała sobie sprawę z zagrożenia bezpieczeństwa zaangażowanych w działania opozycyjne dzieci. Narażona była także na bezpośrednie kontakty z funkcjonariuszami Urzędu Bezpieczeństwa, którzy od czasu do czasu przeprowadzali w jej mieszkaniu rewizje. Bywało, że będąc sama w domu odpierała ataki ubeków, a przecież nigdy nie było tak, żeby w mieszkaniu nie było czegoś ukrytego. Straszyla ich zasłabnięciem i tak manewrowała, że zabierali nieliczne znalezione broszury i wynosili się, zostawiając wprawdzie zdemolowane mieszkanie, ale zrewidowane niedokładnie. Nigdy nie znaleźli niczego ważnego, bo to co ważne było akurat zawsze porządnie schowane lub wyniesione w miejsca bardziej bezpieczne, niż znajdujące się na początku ubeckiej listy mieszkanie

przy ul. Kościuszki 8/4 w Lublinie.

Przejdźmy do pozostałych członków rodziny. Będę pisał o nich po imieniu mimo, że nigdy nie piliśmy bruderszaftów. Po prostu kiedy ich poznałem byliśmy w wieku, w którym nie praktykuje się takich ceremonii, chyba że z użyciem mleka.

Barbara pracowała jako lekarz neurolog w szpitalu przy ul. Abramowickiej w Lublinie. Na szczęście bezpośrednio po sierpniu 1980 r. nie była prominentnym działaczem związkowym i ubecja nie „doceniając” skromnego członka nie lubianego związku zawodowego nie „zapakowała jej do interny” (oczywiście nie chodzi tu o przeniesienie na oddział chorób wewnętrznych). Pozostając w szpitalu, jeszcze nie podpadnięta władzom, Barbara jako lekarz miała możliwości udzielania pomocy różnym, nie znanym jej dotąd osobiście działaczom opozycji, którzy „potrzebowali” ciężko zachorować.

Na prośbę zainteresowanej nie wymienię nazwisk tych, którzy z tej pomocy skorzystali, bo nie chodzi o wychwalanie się. Niektóre tak poczynione znajomości przeniosły się na grunt prywatny i przemieniły się w trwające do dzisiaj przyjaźnie. Na przykład na każdych imieninach Basi można spotkać Państwo Ewę i Czesława Deptułów, obecnie profesorów KUL. To właśnie Pani Ewa była „ciężko chora” w czasie stanu wojennego i potrzebowała „lekarskiej” opieki kolegów Barbary z oddziału chorób wewnętrznych. To była najtrudniejsza i najbardziej niebezpieczna część jej działalności podziemnej. Po powrocie z pracy stawała oczywiście w szeregu rodzinnym i przystępowała do „zwykłych” w tym domu działań opozycyjnych. Współorganizowała i uczestniczyła we wspomnianych powyżej „imprezach” domowych. Wieczorami paliła świece w oknach, chodziła z braćmi na popularne wtedy spacerów po Krakowskim Przedmieściu, od Bramy Krakowskiej do Parku Saskiego i z powrotem. Trudno uwierzyć, że tak niewinny protest mógł doprowadzać do szału władzę. Na spokojnie spacerujących chodnikami demonstrantów wysyłała uzbrojonych w pały zomowców, którzy legitymowali przechodniów, a przyłapanym na gorącym uczynku spacerowiczom grożono różnymi represjami. Na pierwszy „spacer” po Krakowskim Przedmieściu Barbara wzięła psa, ale okazało się, że zomowcy wyłapywali z tłumu tych ludzi, którzy spacerowali z psami, pakowali do zomowskiej „budy” i gdzieś wywozili. Było to niebezpieczne i następnego dnia Barbara ... poszła, ale bez psa.

Dziś demonstranci chodzą w kółko po przejściach dla pieszych, w sposób hamujący ruch kołowy, nie przekraczając przepisów ruchu drogowego, dlatego policja przygląda się tylko i kieruje pojazdy mechaniczne na drogi objazdowe.

W czasie takich spacerów lublinianie obrali sobie pomnik Konstytucji 3 Maja do manifestowania wolnościowych poglądów poprzez stawianie tam zapalonych zniczy. Za takie to przewinienie nieposłuszni lublinianie płacili mandaty karne, które milicja nakładała pod formalnym zarzutem deptania trawników, pokrytych przecież w grudniu śniegiem i lodem. Mandaty zapłacili i przechowują na pamiątkę Barbara i jej brat Andrzej.

Andrzej to najstarszy syn pani Heleny, dr nauk matematycznych, pracownik naukowy Wydziału Matematyki UMCS, najgłębiej „wpakowany” w opozycyjną działalność członek rodziny. Przy

okazji pragnę wyjaśnić, że przez długi okres w rodzinie Miernowskich, kiedy rodził się chłopak i nie był głupi, to studiował matematykę po ojcu, a jak dziewczyna, to medycynę po matce. Kiedy rodził się głupol, to ... no nie, głupoli dotychczas nie było. Ojciec rodu, pan profesor Stanisław Miernowski był cenionym w Lublinie nauczycielem matematyki. Po nim matematykę ukończyli trzej synowie i wnuk, który doktoryzował się we Francji i tam obecnie wykłada matematykę na uniwersytecie. W Polsce posierpniowej Andrzej był zaangażowany w tworzenie struktur „Solidarności” na UMCS. Kandydowania do władz struktur regionalnych NSZZ „Solidarność” nie brał pod uwagę, bo było wtedy wielu chętnych. Gdy 13 grudnia 1981 r. czerwona władza wprowadziła stan wojenny, Andrzej wyposażony przez żonę w sprzęt niezbędny do długotrwałego strajkowania udał się do przewidzianego miejsca na uczelni. Strajk został przerwany, chociaż Andrzej głosował za jego kontynuacją.

Nie było wyjścia, trzeba było znaleźć inne formy działania i wtedy to właśnie, kiedy wymagało to odwagi i nie rokowało zaszczytów, został członkiem TZR „Solidarność” Regionu Środkowo Wschodniego, władz podziemnych struktur Solidarność.

Wspierany przez rodzinę wykorzystywał do opozycyjnych celów swoje mieszkanie na Czechowie, a także główną siedzibę rodu mieszczącą się przy ul. Kościuszki.

Przy tej okazji należy zadać kłam różnym obiegowym dowcipom o teściowych, bowiem trudno o większą harmonię niż ta, jaka istniała pomiędzy Andrzejem i zamieszkującą z nim matką jego żony świętej pamięci Panią Sabiną Jakimowicz. Pani Sabina jako kilkunastoletnia dziewczynka wraz z młodszym rodzeństwem była wywieziona do Kazachstanu przez sowietów, gdzie podejmowała się różnych prac, po to żeby wykarmić rodzinę. Babcia Sabinka, bo tak mówili o niej członkowie rodziny, w lokalu przy ul. Żelazowej Woli pełniła rolę „szefowej”, tak jak pani Helena Miernowska przy ulicy Kościuszki. Jak trzeba było, to taksówką śpieszyła w sukurs pani Helenie, kiedy ta wzywała ją telefonicznie na świadka odbywającej się właśnie w jej mieszkaniu rewizji (ubecy łaskawie dopuszczali jeszcze jedną osobę oprócz gospodyni).

Z tytułu prowadzonych działań przez oba lokale Miernowskich przewinęli się różni znani krajowi opozycjoniści jak: Jacek Kuroń, Zbigniew Bujak, Anna Walentynowicz, Józef Piniór, Ryszard Bugaj, Wanda Falkowska, Krystyna Kersten, Andrzej Drawicz.

Z pobytem Jacka Kuronia u Miernowskich związana jest śmieszna historia. W pokoju, w którym Kuroń przemawiał do zebranych stała klatka ze skrzeczącymi głośno papugami. Im one głośniej hałasowały, tym głośniej Kuroń perorował. W pewnym momencie mówca nie był już w stanie przekrzyknąć papug i poprosił o wyniesienie klatki do drugiego pokoju. Strach pomyśleć co by było, gdyby na ten prosty sposób zamknięcia ust Kuronowiowi wpadli ubecy.

Regionalnych działaczy podziemia nie wymieniam, po prostu u Miernowskich bywali wszyscy, a wspomniany wyżej Staszek Węglarz, szef podziemnych struktur, praktycznie w tym czasie był domownikiem.

Wykorzystując pracującego w filmie stryjecznego brata Tomasza jako rodzinną „wtyczkę”

w świat aktorski, Andrzej wraz z rodziną organizował występy teatru opozycyjnego w Lublinie. W siedzibie rodu przy ul. Kościuszki 8/4 odbywały się spektakle wymagające szczególnej konspiracji. Publiczność była bardzo liczna. Bywało, że ponad 100 osób gromadziło się w "sali teatralnej", gdzie rolę balkonu odgrywał duży okrągły stół, na którym z powodu ciasnoty stali widzowie. Dodatkowym zadaniem Barbary w czasie spektakli było spacyfikowanie przy pomocy smakowitych kąsków licznych rodzinnych psów.

Spektakle bardziej stonowane odbywały się pod przykrywką PTTK KPN – Koło Pracowników Nauki (nie mylić z Konfederacją Polski Niepodległej) w lokalu legalnie wynajętym na działalność statutową Koła.

W tym czasie w teatrze podziemnym częściej występowali znani polscy aktorzy niż kiedykolwiek w lubelskim Państwowym Teatrze przy ul. Osterwy. Występowały takie tuzy aktorstwa polskiego jak: Ewa Dałkowska (żona Tomasza Miernowskiego), Zbigniew Zapasiewicz, Gustaw Holoubek, Anna Nehrebecka, Andrzej Szczepkowski, Halina Mikołajska, Piotr Machalica, Maria Chwalibóg, Marek Bargiełowski, Olga Sawicka, Zygmunt Sierakowski, Andrzej Piszczatowski, Maciej Szary, Emilian Kamiński, Aleksander Trąbczyński, Katarzyna Łaniewska, Leszek Wojtowicz, Władysław Sikora.

Repertuar był różnorodny od piosenek kabaretowych wyszydających władze stanu wojennego np. „O tej WRONIE p.....j” przez poważne pieśni do patriotycznej poezji.

Bywało, że spektakle odbywały się przy otwartym balkonie i głosy aktorów było słycać na ulicy, a teksty często były niedwuznaczne, na pewno nie przeznaczone dla uszu milicji i tajniaków.

Oprócz aktorów bywali tacy przedstawiciele filmu jak Andrzej Wajda czy Stanisław Bareja, a także ludzie popularni z innych powodów jak na przykład Stanisław Jankowski Agaton, Wanda Ossowska.

Tu organizowane były zajęcia grup samokształceniowych, gdzie wykładano filozofię i inne nauki poszerzające horyzonty intelektualne słuchaczy.

Słuchaczem takich wykładów był Jerzy Miernowski. Jurek, średni syn pani Heleny Miernowskiej jest matematykiem i pracuje w Liceum Ogólnokształcącym imienia Jana Zamoyskiego w Lublinie. Oczywiście był zaangażowany w „Solidarności” w liceum. Napsuł on sporo krwi władzom „deprawując” niewinną młodzież. Na przykład, kiedy trzeba było, na znak żałoby narodowej wkładał ciemny garnitur i krawat (czego prywatnie nie lubi), a młodzież doskonale wiedziała o co chodzi. Jerzy wraz grupą kilku kolegów z pracy został pozbawiony prawa sprawowania funkcji wychowawcy klasy, a fakt ten został odnotowany w ich aktach osobowych. W domu, swoim zwyczajem, oczywiście niezauważalnie i bezszelestnie wykonywał najniewdzięczniejsze prace przygotowując teatr i inne imprezy. Znam człowieka od „łebka” (tak w naszej mowie określamy bardzo młodego chłopca) i pamiętam kiedy, jako starszy kolega wykonywałem polecenie jego mamy i w nagrodę za jakieś zasługi szkolne kupowałem dla niego rower. Pewnie łaskawie czegoś się nauczył. Dziś jest to profesor Jerzy Miernowski, do niedawna

wicedyrektor Liceum Ogólnokształcącego imienia Jana Zamoyskiego w Lublinie. Dla ubecji był to najbardziej podejrzany członek rodziny Miernowskich, zaszczycili go nawet dwukrotnym wzywaniem do Komendy Wojewódzkiej MO w Lublinie i porządnym przesłuchiwaniem. Oj, niewygodny był to dla nich człowiek. Popularny i lubiany nauczyciel, który oficjalnie manifestował swoje poglądy, ale zawsze w granicach prawa, bowiem ubieranie się w czarny garnitur i krawat nawet w tamtym stroju nie było zakazane żadnym prawem.

Jacek, najmłodszy syn pani Heleny Miernowskiej, miał chyba sześć lat kiedy go poznałem. Wiadomo z wykształcenia matematyk, chociaż w końcu od matematyki się wykreślił i pracuje jako informatyk. Działał w strukturach „Solidarności” w zakładzie pracy i uczestniczył we wszystkich poczynaniach opozycyjnych rodziny. Dobrze, że to nie on był „szefem” rodzinnej grupy opozycyjnej, bo jest najbardziej z braci impulsywny i mógł ostrzej „dokopać” władzy, a tak może trochę dłużej porządzili, ale za to grzecznie oddali „zabawki”.

Na koniec słów kilka na temat synowych pani Heleny Miernowskiej. Na koniec, bo ktoś musi być „na koniec”, a w tym przypadku nie ma innych powodów niż to, że dołączyły do Klanu Miernowskich później. Nie mogło być inaczej, bo najpierw musieli być synowie, żeby po osiągnięciu stosownego wieku mogli się żenić. Halina, żona Andrzeja i Małgorzata, żona Jacka to zupełnie odmienne charaktery, ale wspólne jest to, że potrafiły wkomponować się do rodziny, wzbogacić ją i uzupełnić. Najpierw uczestnictwo w „Solidarności”, a potem działanie w rodzinnej komórce opozycyjnej to norma u Miernowskich, z której nie wyłamały się, a ich akceptacja dla podejmowanych przez mężów ryzykownych działań była wręcz warunkiem koniecznym dla stworzenia i funkcjonowania rodzinnej grupy opozycyjnej.

Gdy nadszedł przełom i po obradach okrągłego stołu opozycja ruszyła po władzę, a niektórzy po zaszczyty i profity, wówczas w szeregu tym zabrakło Miernowskich, którzy wszystko robili *pro publico bono*, a nie dla kariery. Barbara i Andrzej za pracę we wszechnicy oraz organizację „Teatru Domowego” otrzymali nagrody Fundacji POLCUL (Fundacja Polska Kultura) w wysokości 500 dolarów (oj, jakie to były wtedy duże pieniądze), które to natychmiast i bez wahania przekazali na cele związkowe.

Trochę mam pretensje do Andrzeja, gdyż gdyby chciał byłby w drużynie Wałęsy, a potem mógłby objąć jakieś stanowisko z pożytkiem dla tworzących się nowych struktur państwa. Może to błąd, że nie chciał odgrywać żadnej roli politycznej i pozostał przy swoim zawodzie, bo gdyby wtedy do władzy poszło więcej ludzi mądrych i uczciwych, to niektóre sprawy w Polsce potoczyłyby się inaczej. Wiem jedno, że mimo licznych wad III Rzeczypospolitej, Miernowscy nie żałują, że podejmowali ryzyko działań opozycyjnych i cieszą się widząc jak zmienia się Polska.

Na koniec dodam już tylko, że moja wiedza o rodzinie Miernowskich wynika z faktu, że jestem kolegą Andrzeja z klasy licealnej zaprzyjaźnionym z całą jego rodziną. Obaj jesteśmy absolwentami Liceum Ogólnokształcącego imienia Jana Zamoyskiego, które ukończyli także wszyscy synowie, wnuki oraz wnuczka Pani Heleny Miernowskiej. Córka Barbara nie mogła tam uczęszczać, bo wtedy do „Zamoya” nie przyjmowali dziewczyn i tylko to ją może usprawiedliwić.